WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXII. Kraków, czwartek 30 marca 1939 Nr. 89

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

„Polska nie skapituluje!"

Paryż z podziwem podnosi mężną postawę społeczeństwa polskiego

Paryż, 30. 3. (A) Największe zainteresowanie w świecie politycznym budzi obecnie zagadnienie, jak ustosunkuje się ostatecznie polityka polska wobec prób Londynu i Paryża skonstruowania „frontu obrony" przed ekspansją niemiecką. Czynniki tutejsze w dalszym ciągu ujawniają zrozumienie dla rezerwy Polski, ale jednocześnie wyraża się przypuszczenie, że wobec szybkiej ewolucji wypadków, deklaracja proponowana przez mocarstwa zachodnie musi ulec znacznemu wzmożeniu i w nowej formie mogłaby być dla Polski możliwa do przyjęcia. Przewidywania te snuje „Paris Midi", stwierdzając znaczną zmianę nastrojów w sferach miarodajnych zarówno Paryża jak i Londynu, którą to zmianę przypisują w pewnej mierze stanowczości, okazanej przez Polskę. Odnosi się przy tym wrażenie, że opinia tutejsza nie spodziewała się takiej stanowczości po Polsce i obecnie nie kryje podziwu dla patriotyzmu i karności społeczeństwa polskiego, które — jak pisze „L'Intransigeant" — „nie tylko nie objawia jakiegokolwiek popłochu, lecz z poczuciem własnej siły i pogardą dla niebezpieczeństwa patrzy w twarz wypadków". „Paris Soir" zaś podkreśla jako okoliczność szczególnie doniosłą, że Polska nie ogląda się na nikogo, lecz tylko na własne siły zbrojne, jedne z najlepszych w Europie i w tym właśnie wyraża się jej wielka dojrzałość polityczna wśród narodów europejskich.

Jeszcze goręcej wyraża swoje uznanie dla Polski „Petit Bleu" w artykule p. Marsilly'ego, który stwierdza, że Polska zdolna jest uratować wreszcie honor Europy i przygotowana jest do tego pod każdym względem. Artykuł nosi charakterystyczny tytuł: „Warszawa nie skapituluje".

Anglia i Francja poprą Polskę i Rumunię na wypadek agresji niemieckiej

Londn. 30. 3. (A) Decyzja rządu podwojenia armii terytorialnej łączona jest w kołach politycznych z nieoczekiwanym atakiem propagandy niemieckiej na Polskę. Korespondent polityczny „Star" zwraca uwagę, że gabinet na swoim posiedzeniu rozważał w pierwszym rzędzie kwestię zobowiązań militarnych Anglii wobec zagrożonych państw Europy wschodniej. Natychmiastowa decyzja stała się konieczna — wobec rozpoczęcia przez prasę niemiecką ofensywy — przeciwko Polsce i wobec niechęci Polski wiązania się z Rosją sowiecką w deklaracji przeciwko agresji, proponowanej przez rząd angielski. Nowe propozycje obejmują projekt, na podstawie którego

Anglia i Francja zobowiązałyby się do poparcia Polski i Rumunii, jeśli te dwa państwa zobowiążą się wzajemnie wobec siebie do obrony przeciwko agresji niemieckiej w podobny sposób, jak się już związały sojuszem dla obrony swoich granic przeciwko atakowi ze strony Rosji.

Lord Halifax uważa to za pierwszy krok w jego polityce utworzenia bloku pokojowego. Sfery rządowe ujawniają duży optymizm co do rezultatów tego nowego podejścia do kwestii Ostateczna decyzja co do stanowiska Polski — nie może być oczekiwana przed przyjazdem min. Becka do Londynu. Przypuszcza się, że premier Chamberlain oświadczy w poniedziałek, że Anglia i Francja wspólnie podejmą się obrony mniejszych mocarstw Europy wschodniej i zachodniej przeciwko agresji i

dadzą gwarancję udzielenia pomocy Polsce i Rumunii w razie, gdyby państwa te zostały napadnięte.

Oświadczenie premiera Chamberlaina o podwojeniu armii terytorialnej i utrzymanie zaciągu ochotniczego zostało przyjęte z entuzjazmem przez wszystkie trzy stronnictwa Izby Gmin. Większość opinii angielskiej uważa bowiem wprowadzenie przymusu służby wojskowej za pewnego rodzaju poniżenie ducha narodowego — który nie wymaga żadnego przymusu jeśli chodzi o dobro kraju, jak to wy-

Negatywne wrażenie mowy Daladiera w Rzymie

Rzym, 30. 3. PAT. Pierwsze wrażenie wywołane w Rzymie przez mowę premiera Daladier jest negatywne. Koła polityczne zwracają uwagę, że premier francuski, aczkolwiek nie zamknął drogi do rozmów, to jednak zajął stanowisko nieustępliwe, oświadczając, że Francja nie odda ani piędzi ziemi, ani też nie ustąpi żadnego ze swych praw. Taki punkt widzenia oznacza, że dotychczasowe nieprzejednane nastawienie Francji wobec żądań włoskich nie uległo zmianie. Ujemnie oceniany jest tu również ustęp mowy, dający do poznania, że Francja nie może zaspokoić potrzeb włoskich, zrodzonych ze zdobycia imperium, albowiem każde ustępstwo Francji na rzecz Włoch stworzyłoby w ten sposób dla Rzymu podstawę dla nowych rewindykacyj. Taki punkt widzenia, oświadczają tu, jest sprzeczny z poczuciem rzeczywistości i zdaje się maskować niechęć do porozumienia z Włochami. Podkreślają tu wreszcie, że zapowiedziane przez premiera Daladiera ogłoszenie noty włoskiej z dnia 17 grudnia ub. r. nie stanowi dla Włoch żadnej niespodzianki, gdyż dokonane zostanie za zgodą rządu włoskiego.

„Oś" zaczyna trzeszczeć...

Italianizacja południowego Tyrolu. — Niezadowolenie z mowy Mussoliniego

Rzym, 30. 3. (z) Twierdzą tu, że Włosi zwrócili baczną uwagę na konieczność italianizacji południowego Tyrolu. W tym celu utworzono specjalne pismo „Augusta", kierowane przez włoskiego ministra propagandy Alfierego. Włosi zaczynają odczuwać coraz wyraźniej niebezpieczeństwo, grożące im ze strony Niemiec.

Mowa Mussoliniego wywołała w Berlinie znacznie gorsze echo, niż to się pierwotnie wydawało. Zwracają uwagę na fakt, że Mussolini nie poruszył sprawy niemieckich roszczeń kolonialnych. Zwrot, że „Czesi nie bronili się" — uważany jest za obelgę pod adresem Niemiec. Berlin obawia się, że zwrot ten może dostarczyć argumentów Beneszowi w jego akcji.

Niemieckie zbrojenia w Słowacji

Paryż. 30. 3. (z) Wedle doniesień z Bratysławy, Niemcy przystąpiły w Słowacji do budowy fortyfikacyj — które mają się rozciągać po 75 km na północ i na południe od gór Jawornickich.

Fortyfikacje te są obliczone na obronę Austrii przed ewentualnymi atakami od wschodu.

Chcą ograbić Litwę w Kłajpedzie

Kowno 30 3. (z) Sprawa przekazania Kłajpedy okupacyjnym władzom niemieckim napotyka na coraz większe trudności. Komisarz niemiecki w Kłajpedzie, Bertuleit zaczął stawiać tak daleko idące żądania litewskiemu komisarzowi, Norkajtisowi, że ten zmuszony był przybyć do Kowna po nowe instrukcje. Nieporozumienia te wynikły na tle żądania Bertuleita przekazania Niemcom bez żadnego odszkodowania zmagazynowanego w Kłajpedzie litewskiego zboża, masła, bekonów i wielkiej ilości produktów eksportowych i importowych.

Jak ta sprawa będzie rozwiązana, na razie nie wiadomo. Należy przypuszczać, że niemieckie władze okupacyjne nie zrezygnują ze swoich żądań i nie wypuszczą z łap tak cennej zdobyczy.

Kowno 30 3. (z) Wedle wiadomości nadchodzących z pogranicza kłajpedzkiego, Niemcy ściągają wielkie ilości wojsk do Kłajpedy. — Przybywające masowo oddziały zmotoryzowane, artyleria i piechota, rozmieszczane są w różnych miejscowościach kraju kłajpedzkiego wzdłuż całej granicy litewskiej.

Do portu w Kłajpedzie przybywają okręty wojenne i łodzie podwodne.

Krakania antypolskie
zgleichschaltowanej prasy czeskiej

Praga 30. 3. (A) Prasa czeska, którą posługują się obecnie niejednokrotnie Niemcy dla wyrażenia opinii Berlina, zamieszcza obecne notatki „o ponurych widokach na przyszłość gdyńskiego portu". W notatkach przytacza się m. in. tendencyjne głosy prasy gdańskiej, która mówi o tym, że port w Gdyni na skutek utraty transytu z Czechosłowacji Węgier i prawdopodobnie Rumunii, który kierować się będzie obecnie do portów niemieckich, znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji. Jednocześnie tutejsza prasa niemiecka z „Die Zeit" na czele oraz prasa czeska przynosi codziennie wiadomości o rzekomo rosnącym niepokoju w Polsce, o wzmagających się prześladowaniach mniejszości niemieckiej w Polsce, o masowych wydalaniach niemieckich robotników z przedsiębiorstw polskich i tp. tendencyjne fantazje.

Kary śmierci dla Weidmanna i Milliona domaga się prokurator

Paryż 30. 3. (K) Po zamknięciu postępowania dowodowego w procesie Weidmanna i tow. zabrał głos prokurator, który w swym przemówieniu domagał się kary śmierci nie tylko dla Weidmanna, lecz także dla Rogera Milliona, który wprawdzie nie ma sześciu mordów na swym sumieniu jak Weidmann, ale nie zasługuje na żadne okoliczności łagodzące.

Odczytano depeszę adwokata rodziny tancerki Koven, zawierającą protest przeciwko prowadzeniu procesu w nieobecności jej przedstawiciela. Rodzina utrzymuje, że nie stwierdzono identyczności tancerki w okazanych zwłokach tak, że istnieje przypuszczenie, że tancerka Koven jeszcze żyje. Prokurator odpowiedział, że ciotkę tancerki Koven wezwano do rozprawy, ale świadek ten nie zjawił się. W zwłokach konsul amerykański rozpoznał tancerkę Koven, a oprócz tego znaleziono we willi Weidmanna jej książeczkę czekową i torebkę.

—oo—

Swastyka na kościołach w Niemczech

(z) Minister spraw wewnętrznych Rzeszy wydał zarządzenie w sprawie wywieszania flag na kościołach i budynkach kościelnych. W myśl powyższego zarządzenia w dniach, w których mają być z decyzji władz państwowych wywieszane flagi o barwach narodowo socjalistycznych na kościołach i budynkach kościelnych, winny być wywieszane wyłącznie tylko sztandary ze swastyką nawet w tych wypadkach, gdy święto narodowe zbiega się w jednym dniu ze świętem kościelnym. Jeśli natomiast Kościół wyda zarządzenie wywieszenia chorągwi o barwach papieskich z powodu święta kościelnego, obok tych chorągwi muszą być umieszczone także i flagi ze swastyką. Sztandary papieskie mogą być wywieszane jedynie na kościołach i budynkach kościelnych i to zawsze razem z flagami narodowo - socjalistycznymi. Wszelkie dekorowanie innych gmachów, nie kościelnych, ulic placów, ołtarzy podczas procesyj i tp. flagami o barwach papieskich jest niedozwolone. Również i podczas procesji lub innych uroczystości kościelnych nie wolno wywieszać flag kościelnych poza murami kościoła. Godnym uwagi jest, że zakaz powyższy, ujęty w formę bardzo ostrą, dotyczy nie tylko flag papieskich tj. o barwach żółtych, ale także i flag o barwach biskupich i chorągwi diecezjalnych.

Anglia i Francja poprą Polskę i Rumunię

(dokończenie z str. 1.)

kazała wielka wojna, gdzie w pierwszych trzech latach zgłosiło się do szeregów przeszło 3,000.000 ochotników. Opinia tutejsza twierdzi, że jeśli rząd postanowi podnieść stan armii terytorialnej do 1,000.000 ludzi to *potrzebna liczba ochotników zgłosi się w ciągu 24 godzin.*

Cała Francja przy głośnikach

Siła i stanowczość pełna umiaru

Wrażenie mowy premiera Daladiera

Paryż, 30. 3. (A) Mowa premiera Daladiera, która trwała 27 minut, była wysłuchana przez całą Francję, która zgromadziła się przy 5 milionach głośników. We wszystkich kinach francuskich już od tygodnia przypominano codziennie widzom dokładnie chwilę nadania przemówienia. Po raz pierwszy Francja w ten sposób zastosowała metodę propagandy na wielką skalę z uwzględnieniem najnowszych środków. Premier wygłosił swoje przemówienie niezwykle spokojnie ze wspaniałą swadą, wywołując wśród całej ludności jaknajgłębsze wrażenie. Wśród słuchaczy wyrażano jednak uwagi, że nie wiadomo, czy te słowa umiaru i roztropności, zostaną właściwie zrozumiane przez tych, do których były skierowane. Przed komentarzami świata dyplomatycznego, już pierwsze uwagi wskazywały na umiar i rozwagę słów premiera, różniących się zasadniczo od gorących przemówień dyktatorów. Ale jednocześnie mowa znakomicie odzwierciedla siłę Francji i spokój, z jakim oczekuje ona wypadków, przygotowana na wszelkie ewentualności.

Wielkie wrażenie wywołało też stanowcze potępienie zaboru Czech i obłudy Rzeszy niemieckiej, przedstawiającej to bezprawie jako akt legalny.

Zaznaczyć trzeba, że niektóre poważne komentarze twierdzą, że stanowczy ton przemówienia premiera francuskiego tłumaczy się w pewnej mierze wrażeniem, jakie w zachodniej Europie wywołało stwierdzenie stanowiska Polski.

Poruszając kwestię włoską, premier również wykazał podobną stanowczość, nacechowaną jednocześnie umiarem. Droga do negocjacyj ciągle stoi otworem, lecz porozumienie nie może nastąpić kosztem choćby najdrobniejszych ustępstw terytorialnych, lub naruszenia praw Francji do jej posiadłości i protektoratów.

Niewystarczający powód do zmiany wyznania

Lwów 30. 3. Jak donosi Polska Agencja Agrarna w pow. żółkiewskim stanowi sensację wiadomość o perypetiach, związanych ze zmianą wyznaia p. Bronisławy Goldman-Schinaglowej i jej męża, właściciela gosp. rolnego pod Żółkwią (woj. lwowskie). Oto pomimo, że Schinaglowa formalnie zgłosiła swoje wystąpienie z żydowskiej gminy wyznaniowej w Przemyślu, kościół odmówił jej przyjęcia, uznając motywy, skłaniające kandydatkę i jej męża do zmiany wyznania, za niewystarczające. Wedle uzyskanych bowiem informacyj, najważniejszą przyczyną, dla której Schinaglowie postanowili porzucić wyznanie mojżeszowe miała być chęć ratowania ich gospodarstwa rolnego (według rozumienia Schinaglów) przed parcelacją. Tego rodzaju motywy, które głównie wpłynąć miały na decyzję o zmianie wyznania, nie mogły znaleźć zrozumienia u czynników kościelnych, badających dokładnie tło każdego konkretnego zgłoszenia prośby o chrzest.

Wspomniana powyżej żydowska gmina wyznaniowa w Przemyślu była właściwą pod względem przynależności religijnej dla Schinaglowej, gdyż ojciec jej jako właściciel tartaku pod Przemyślem, figuruje wraz z rodziną w spisie członków gminy przemyskiej.

Opinia francuska o ustosunkowaniu się Francji do Włoch

Paryż. 30. 3. (K) Na mowę Mussoliniego zareagowała przede wszystkim federacja republikańska, najsilniejsza frakcja prawicowa w parlamencie. Zdaniem przewodniczącego tej frakcji, jednego z najwybitniejszych parlamentarzystów Marina, Francji w obecnym momencie nie wolno podjąć żadnej inicjatywy, a rząd francuski powinien oczekiwać ze strony Włoch dokładnie sprecyzowanych propozycji. W samym gabinecie istnieją, jak zapewnia Guerin w „Oeuvre", dwie tendencje. Bonnet, jest za bezpośrednim rozpoczęciem rokowań z Włochami, podczas gdy większość w gabinecie wypowiedziała się za taktyką wyczekiwania, a potem po dyskusji uzgodniono, że Włochy mogą sprecyzować swe żądania za pośrednictwem albo swego ambasadora w Paryżu, albo francuskiego ambasadora w Rzymie. Żadne inne prywatne pośrednictwo nie wchodzi w rachubę.

Tubą zwolenników natychmiastowych rokowań z Włochami jest „Jour", na łamach którego Balby broni tezy, że ambasador francuski w Rzymie Francois Poncet powinien oficjalnie podjąć kroki, by się dowiedzieć, jak konkretnie rząd włoski interpretuje mowę swego szefa. Balby, który nie ukrywa swych sympatii dla Mussoliniego, utrzymuje, że premier Daladier ma pozycję trudną, bo w gabinecie są dwa obozy, z których jeden dąży do wojny a drugi chciałby wyczerpać wszystkie szanse „pokoju honorowego". Najwyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych intrygują zre komo przeciwko Bonnetowi, a generalny sekretarz Leger wciąż zapowiada dymisję swego szefa.

Tkwi w tym na pewno sporo przesady, ale te doniesienia mogą mieć fatalne następstwa, ponieważ państwa totalne powołują się bardzo często na takie intrygi prasy prawicowej. Kerilis, który jest stanowczym przeciwnikiem poiltyki koncesji na rzecz Włoch, obawia się, że obóz, który szumnie nazywa się narodowym chce uratować pokój kosztem prezentów francuskich dla Włoch.

Energiczna i stanowcza mowa Daladiera — przecięła pasmo tych fantastycznych pogłosek przyczyniając się do uspokojenia opinii publicznej.

Czy Włochy mogą prowadzić długą wojnę?

Londyn, 30. 3. (K) W znanym czasopiśmie „The Financial News" ukazał się artykuł, analizujący gospodarcze możliwości Włoch na wypadek wojny. Artykuł dochodzi do wniosku, że Włochy nie są w stanie prowadzić długiej wojny. Żniwa na rok 1936 i 1938 były wprawdzie dobre, ale nie wystarczały, by utworzyć rezerwy. Forsowanie zasiewu zboża odbiło się fatalnie na paszy dla bydła, a dzięki temu musiano przymusowo zredukować bydło we Włoszech. Już teraz daje się we Włoszech odczuwać brak mięsa i tłuszczów. Katastrofalna jest też sytuacja Włoch, jeśli chodzi o surowce. Włochy są w ogóle skazane na dostawę węgla, nafty i materiałów pędnych. Zagraniczni dostawcy materiałów pędnych obliczyli, że zapasy nagromadzone we Włoszech wystarczą zaledwie na cztery miesiące. Długiej wojny Włochy więc prowadzić nie mogą, a szanse wojny błyskawicznej są z każdym dniem coraz gorsze

Goebbels w Budapeszcie i Atenach, książę Paweł w Monachium

Budapeszt 30. 3. PAT Minister Goebels odwiedził wczoraj premiera Teleki, ministra spraw zagranicznych Csaky oraz ministra oświaty Honana. Z Budapesztu ma się Goebbels udać do Aten.

Berlin. 30. 3. (K) Prasa niemiecka wprawdzie jest mocno agresywna zwłaszcza w stosunku do Anglii, ale ten wzrastający z dnia na dzień tupet nie uspakaja niemieckiej opinii publicznej. W Berlinie za każdą gazetę zagraniczną płacą bardzo drogo, bo przeciętny obywatel niemiecki nie wierzy swej prasie i chciał by się dowiedzieć prawdy z tak mało zresztą dostępnej prasy zagranicznej. By uspokoić opinię publiczną podano do wiadomości, że Goebbels wybiera się w podróż „prywatną" do Budapesztu i Aten, a regent jugosłowiański ks. Paweł ma przybyć do Niemiec. Wedle wersji oficjalnej, będzie to także tylko wizyta prywatna, ale regent jugosłowiański zatrzyma się też w Monachium, gdzie się ma spotkać z Hitlerem. Rozumie się samo przez się, że w Niemczech przywiązują dużą wagę do tej wizyty regenta jugosłowiańskiego.

Rabunek — owszem, ale na rzecz skarbu Rzeszy!

Wiedeń. 30. 3. PAT. Namiestnik Austrii zarządził z polecenia komisarza Buerckla ogólną kontrolę sposobów przejmowania przedsiębiorstw żydowskich przez aryjczyków na terenie Austrii. Aryjczycy, którzy nabyli za bezcen przedsiębiorstwa żydowskie, będą zmuszeni obecnie do uiszczenia dopłat, tak, by cena nabycia odpowiadała rzeczywistej wartości byłych przedsiębiorstw żydowskich. Uzyskane w ten sposób pieniądze wpłyną do kasy Banku Rzeszy.

Niezadowoleni...

Wiedeń. 30. 3. PAT. „Voelkischer Beobachter" wyraża wielkie niezadowolenie z powodu ustawy słowackiej, uniemożliwiającej wykonywania praktyki adwokackiej przez Niemców w Słowacji.

Zerwanie rokowań gospodarczych niemiecko-łotewskich

Ryga 30. 3. (j) Niemiecko-łotewskie rokowania gospodarcze zostały zerwane i delegacja niemiecka powróciła do Berlina. W Rydze określają żądania niemieckie jako niemożliwe do spełnienia.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 30. 3. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 123, Żyrardów 62—63, Węgiel 38.75, Ostrowieckie 76.25, Cukier 39, Starachowice 58. Tendencja na ogół mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 88, II em. 87, 4 proc. dolarowa 41, 4½ proc. wewnętrzna 64.25, 4 proc. konsolidacyjna 65.5. Tendencja niejednolita.

ROZWIANE NADZIEJE NIEMIEC

Więcej strat, niż zysków przyniósł zabór Czechosłowacji

W pierwszych dniach po okupacji Czech i Moraw przeważało zdanie, że Rzesza Niemiecka robi nie tylko doskonały interes polityczny i strategiczny, ale także pod względem gospodarczym zdobywa nowy olbrzymi majątek i nowe możliwości ekonomiczne.

Przemysł

Po szczegółowszym jednak zbadaniu sytuacji okazuje się, że Niemcy nie zrobiły dobrego interesu gospodarczego na obu „protektoratach”, czeskim i słowackim, wprost przeciwnie, ich trudności gospodarcze uległy jeszcze silniejszemu zaostrzeniu. Wynika to jasno z przeglądu wzajemnych stosunków gospodarczych Starej Rzeszy i kadłubowych Czech i Moraw, dokonanego przez najlepszy ekonomiczny organ niemiecki „Der Deutsche Volkswirt”.

Niedostatek, a nawet nędza surowcowa, z którą Rzesza walczy dotychczas beznadziejnie, powiększy się jeszcze po „inkorporacji” czeskiej. Rzesza bowiem zdobyła dla siebie kraj ubogi w zasadnicze surowce jak węgiel żelazo, miedź, naftę i tp. a naodwrót podobnie jak Stara Rzesza bardzo silnie uprzemysłowiony. Głośno reklamowane kopalnie rudy żelaznej na Słowaczyźnie posiadają produkcję tak ubogą (ok. 800 tys. ton) iż nie są w stanie pokryć zapotrzebowania b. Czechosłowacji, a cóż dopiero służyć, jako baza surowcowa dla Wielkiej Rzeszy. Produkcja innych cennych rud, jak ołowiu, cynku i manganu (razem ok. 60 tys. ton) również nie wystarczała na potrzeby czeskie, zaspakajane w większej części importem z Ameryki i Rosji Sowieckiej. Lepiej przedstawia się sprawa węgla, lecz tylko dlatego, że Rzesza Niemiecka przejmie dotychczasowy import czeski (przeszło 6,5 milj. ton) na siebie.

Deficyt rolniczy

Jeszcze gorzej przedstawia się zagadnienie samowystarczalności gospodarczej w dziedzinie produkcji rolniczej. Czechosłowacja była krajem deficytowym w zbożu i szeregu innych artykułów spożywczych, importowała wielkie ilości bydła i paszy a więc w niczym nie jest zdolna ulżyć doli niemieckiego konsumenta, chyba chwilowo, dopóki jej rezerwy żywnościowe, przygotowane dla 15 milionowego kraju, nie zostaną zjedzone przez 75-milionową Rzeszę niemiecką, co może nastąpić w ciągu kilku najbliższych tygodni.

Armaty i buty

Po drugiej stronie tego rachunku strat i zysków znajdują się pozycje poważne, bynajmniej jednak nie równoważące dopiero co określonych. Rzesza zdobyła na terytorium „protektoratu“ wielki przemysł, wzmagając jeszcze bardziej swój potencjał produkcyjny. Niemcom przybywa od jednego zamachu 1,2 miliona ton surówki żelaznej i 1,6 stali, co stanowi mniejwięcej 8 proc. dotychczasowej produkcji. Najcenniejszym nabytkiem niewątpliwie są ciężkie armaty zakładów Skody, których dotychczas w podobnej jakości Rzesza produkować nie umiała. Bata zaś od tej chwili będzie szyć buty dla armii niemieckiej. Rzesza niemiecka zyskała więc szerszy oddech dla swego aparatu przemysłowego, usuwając odrazu groźne przeciążenie niektórych działów produkcyjnych, przejęła niemal za darmo szereg świetnie inwestowanych fabryk, które usuną konieczność nowych, lecz nierentownych już inwestycji w Starej Rzeszy. Wreszcie 300 tys. bezrobotnych czeskich zapobiegnie — chwilowo — co raz silniej odczuwanemu brakowi rąk do pracy, który w Starej Rzeszy oblicza się na przeszło 1,5 miliona rąk roboczych.

Odpadli klienci

Ale na tym koniec. Wielkie nadzieje na skarbiec Banku Czechosłowackiego i należności czeskie zagranicą rozwiały się zaraz po przybyciu pierwszych kolumn niemieckich do Pragi. Z 17 milionów funtów szt. złota i dewiz w jednej tylko Anglii leży ok. 8 milj. f. szt. zdaje się zablokowanych na zawsze, a to samo można powiedzieć o około 80-milionowych należnościach czeskich w Anglii, Francji i Stanach Zjednoczonych. Na odwrót Rzesza przejęła na siebie ciężki obowiązek forsowania eksportu przemysłu czeskiego i pokrywania jego deficytu importowego. W r. 1937 kadłubowa Czechosłowacja sprowadzała z zagranicy towarów więcej o pół miliarda koron czeskich, a w handlu z samą Rzeszą niemiecką deficyt jej wynosił przeszło 300 milionów rmk. — Czechosłowacja nawet w swych okrojonych granicach przedstawiała więc dla Rzeszy dogodne źródło dewiz, używanych do pokrycia importu niezbędnych surowców. Dziś źródło to wyschło, a do życiowego zagadnienia Wielkich Niemiec, w jaki sposób wzmóc swój eksport, przybywa równie ciężkie zagadnienie umieszczenia wywozu „protektoratu“. Największym klientem Czech po Rzeszy były Stany Zjednoczone i Anglia, w obecnej zaś sytuacji politycznej stosunki te można z powodzeniem uważać za zerwane bezpowrotnie.

Reasumując więc trzeba stwierdzić, że śmietankę zaboru Czech zebrała Rzesza w październiku ub. r. razem z Sudetami, obecnie zostało jej tylko chude mleko, bez większych wartości odżywczych.

NA UCHO!

A tu się pali...

Mądre i doświadczone matki pouczają swoje dzieci, które zabawiają się zapałkami, wpajając w ich młode umysły znaną maksymę, że ogniem igrać nie wolno. Tak. To bardzo ważna rzecz. Ale nie wolno nam zapominać, że nie tylko dzieci mogą poparzyć sobie paluszki ogniem, bo to samo może się zdarzyć i starym. Potem muszą już dmuchać nawet na zimne. Więc trzeba się mieć na ostrożności. Wprawdzie zdarzają się na świecie magicy, którzy z uśmiechem na ustach połykają ogień, jak pigułkę aspiryny, ale tych jest mało. Czasem pokazują się w jakimś większym cyrku. Ostatnio nawet kary katurzyści przedstawiają pewnego dyktatora w takiej właśnie pozycji cyrkowej, kiedy połyka ogień, raz czeski, raz kłajpedzki. Robi to bardzo zręcznie, ale nie jest wykluczone, że wnet poparzy sobie, nadwątlone już z przejedzenia, przewody pokarmowe. Ale to tylko mała dygresja. W tej chwili idzie nam o inny ogień, którym lekkomyślnie igrają Łomżanie. Nie chcemy być gołosłowni, więc powtórzymy wiadomość, jaką doniósł radośnie swoim czytelnikom „Warszawski Dziennik Narodowy”. Oto ona:

> „Zarząd Straży Ochotniczej Pożarnej w Łomży zawiadomił wszystkich członków Żydów, że zostali skreśleni z listy członków czynnych i wezwał ich do natychmiastowego zwrotu umundurowania oraz hełmów i toporów”.

Mimo woli przypominają się znowu porównania niemieckie. Nazi, wolą na przykład raczej umrzeć niż skorzystać z porady lekarza Żyda. Czy Łomżanie w razie pożaru, będą skrupulatnie dobierać ochotników, chcących ratować palące się domostwa i wtedy, kiedy będzie największe nasilenie ognia, będą ze spokojem wertować po archiwach czy przypadkiem babka jakiegoś strażnika nie miała w swych żyłach krwi niearyjskiej? Tak to wygląda! Zapewne nie wiedzą o tym jak to dwa lata temu w czasie pożaru w jednej z wsi podhalańskiej krakowska młodzież żydowska, obozująca w tej miejscowości, z narażeniem własnego życia uratowała wieś przed katastrofą. Nikt im wtedy nie zaglądał do metryk. Zyskali wdzięczność całej tamtejszej ludności. Łomżanie są jednak innego zdania. Mają inne zmartwienia. W razie pożaru będą ramię przy ramieniu odpychać Żydów garnących się do ratowania. Jeśli w danej chwili znajdzie się w Łomży na gościnnych występach Leon Wyrwicz, słusznie będzie mógł powtarzać refren swojego monologu: A tu się pali, jak cholera...! Ale to głupstwo. Grunt, że Żydów niedopuszczono. To najwięksa satysfakcja. Bem.

„Temps“ o propagandzie Niemiec i oporze Litwy

Paryż. 30. 3. PAT. „Temps“ w artykule wstępnym pisze, że mimo zapowiedzianej przez prasę niemiecką pauzy, mającej trwać do 20 kwietnia, dyplomacja niemiecka, a raczej niemiecka propaganda nie zawiesiła swej działalności z tym tylko, że główne miejsce na arenie międzynarodowej zamiast Niemiec, zajęły obecnie Włochy. „Temps“ uskarża się na to, że prasa niemiecka stara się zaostrzyć i wyjaskrawić przemówienie szefa rządu włoskiego, przedstawiając je jako ultimatum, które Niemcy gotowe są podtrzymywać aż do ostatnich konsekwencyj. Wydaje się, że prasa niemiecka, pisze „Temps“ z goryczą, stara się zaognić konflikt francusko-włoski. Zmiana rządu litewskiego, ma jednak zdaniem „Temps“ szczególne znaczenie. Rząd ten, posiadający charakter wojskowy, jest zdecydowany bronić niezależności i integralności Litwy. Utworzenie nowego rządu wydaje się być reakcją patriotyzmu litewskiego na ostatnie wydarzenia. W każdym razie — konkluduje dziennik — sytuacja na odcinku bałtyckim nie została jeszcze ostatecznie wyjaśniona i Litwini, którzy musieli odstąpić Kłajpedę, nie wydają się być skłonni do dalszych ustępstw.

Niemcy w Jugosławii podnoszą głowę

Lublana. 30. 3. (f) W Słowenii odbyły się manifestacje Niemców według znanych wzorów. Hitlerowcy noszą białe pończochy, podnoszą ręce do salutu faszystowskiego itp. Do poważniejszych starć na razie nie doszło.

Jak donoszą, rząd Rzeszy zamierza utworzyć w niektórych miastach konsulaty i umieścić w nich hitlerowców, którzy swego czasu czynni byli w Czechosłowacji, a zwłaszcza w Eger. Władze jugosłowiańskie kwestionują konieczność ustanowienia tych konsulatów niemieckich.

—oo—

Starcia węgiersko-słowackie

Budapeszt. 30. 3. PAT. Jak urzędowo komunikują — oddziały słowackie dopuściły się ponownie naruszenia granicy, ostrzeliwując wczoraj po południu węgierską straż graniczną w okolicy miejscowości Szalanc Legenye i Alsomihaly. Wojska węgierskie odpowiedziały ogniem i odrzuciły napastników. Po stronie węgierskiej nie było żadnych strat.

J. R. HARRER

JOHN SZUKA PŁYTY GRAMOFONOWEJ

John Haybert siedzi na brzeżku swego wąskiego łoża i rozdrażniony spogląda przez okno na zaśmiecone podwórze, otoczone dookoła szarymi murami. Przy tym pogwizduje sobie jakąś melodię, tak stosowną do jego złego humoru jak złoty łańcuszek na szyi żyrafy.

Pokój Hayberta jest biedny jak cela więzienna, z której usunięto wszystkie sprzęty służące wygodzie. Ale John gwiżdże cudowną melodię. W dodatku jeszcze promień słoneczny, mimo wszystko przedarł się do jego pokoju, a John tak się z tego ucieszył, że aż podskoczył roześmiał się uszczęśliwiony i —

— i w dziesięć minut później wszedł do hali sprzedaży największej światowej firmy z płytami gramofonowymi „Schawege". Olbrzymie plakaty na ścianach zapewniają, że: „Tutaj dostaniesz każdą płytę, którą zechcesz. Zaśpiewaj nam tylko melodię! „Schawege" ma wszystko!"

John podchodzi do uroczej sprzedawczyni, która wygląda jak dziewczę z ogrodów Allaha z następującymi słowy:

— Chciałbym kupić płytę, pewną płytę gramofonową.

— Proszę bardzo, jaki numer, jaki tytuł?

John marszczy czoło.

— Nie wiem, jaki tytuł, nie znam numeru. Ja tylko znam tę melodię.

— O, w takim razie proszę ją zaśpiewać.

Johnowi pomarszczyło się czoło jeszcze bardziej, tak że twarz już wyglądała jak harmonijka.

— Nie umiem śpiewać.

— To szkoda! A czy nie umie pan gwizdać?

Harmonijka na czole Johna wyciąga się i rozgładza. Tak, gwizdać umie... I zagwizdał tę cudowną melodię, którą przed kwadransem gwizdał siedząc u siebie na krawędzi łóżka.

— Prześlicznie! — powiedziało anielskie dziewczę ze „Schawege", kiedy John skończył Ale potem zamyśliło się i zakłopotało.

— Nie przypominam sobie tej melodii. Czy to była aria, pieśń, piosenka kabaretowa?

— Utwór na skrzypce, z towarzyszeniem fortepianu — wykrztusił John.

— ...z towarzyszeniem fortepianu? Na chwileczkę pana przepraszam! — i panienka zniknęła za jakimiś drzwiami. Johnowi jest tak na duchu, jakby słońce zaszło wraz ze zniknięciem jej smukłych nóg w jasnych pończochach. Ale za chwilę to słońce znowu wchodzi w towarzystwie sympatycznego pana, który od razu zwraca się do Hayberta:

— Proszę, niech pan jeszcze raz zagwizda swoje życzenie.

John czyni to. Ten pan słucha, uśmiecha się potakuje, zacina się i mówi:

— Nie, to jednak nie jest... chwileczkę — proszę! — I znika; ale słoneczko zostaje.

Przychodzi inny pan. John znowu musi gwizdać, ale na nic się to nie przydaje i ten pan nie zna tej melodii.

— O, nie chcę panów wprowadzać w kłopot — mówi John Haybert — zapytam w jakiejś innej firmie.

A to dopiero trafił! Aż pięciu panów go otacza, a rajskie dziewczę o cudownych nogach tak się odzywa:

— Tak, chce pan pójść do konkurencji? Tego nie wolno panu uczynić! Już my tę płytę znajdziemy. Proszę tylko mieć cierpliwość i przyjść jutro znowu.

Uśmiechnęła się. Serce Johna nie jest z wosku, ale mimo to zaczyna tajać. Tak. Przyjdzie jutro na pewno. Składa na to uroczyste przyrzeczenie, w zamian za co otrzymuje nowiutki gramofon i dwadzieścia płyt.

Przychodzi na drugi dzień. W firmie „Schawege" panuje wielkie podniecenie, przyjmuje go aż dwudziestu panów. Musi gwizdać, oni notują, telefonują, wysyła się iskrówki do współpracowników zagranicą. To dziewczę bierze na siebie sprawę Johna, idzie z nim do gabinetu, gdzie urzęduje pan szef.

— Bessie — mówi szef — pani musi już troszczyć się o tego pana. Pana samego zaś proszę tylko o cierpliwość, płyta się znajdzie, — tylko niech pan nie idzie do konkurencji! Może cygarko?

John pali najlepsze cygara na świecie, pije mokkę nie gorszą od tej, którą podają Fordowi czy Morganowi, jest sam na sam z Bessie, która pyta go raz niespodzianie:

— Pan jest uroczym człowiekiem! Jak się pan nazywa?

Ale płyty nie można znaleźć. W ciągu najbliższych trzech dni też jej nie znaleziono. — Szef jest zrozpaczony! Sprzedawcy posmutnieli, urzędnicy zaś pamięciowi obawiają się dymisji.

Wówczas Bessie wpada na pomysł: —

Możnaby poszukiwać kompozytora przez rozpisanie konkursu z nagrodą. Skoro go znajdziemy, będziemy też wiedzieli, co to za utwór. Co?

Wspaniale. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Już następnego dnia gazety ogłosiły na widocznym miejscu rozpisanie konkursu. Tysiąc dolarów nęci ze szpalt: ostatecznie wchodzi tu w grę dobra opinia „Schawege". Na razie konkurencja pozwala sobie na żarty.

Dni upływają. John jest stałym gościem firmy „Schawege", wszystko się dookoła niego kręci. Bessie jest z dnia na dzień milsza.

W tydzień później nadchodzi do „Schawege" list. Otwierają go: z koperty wypada kilka kartek zapisanego papieru nutowego i list, z którego wynika, że nadawca rozpoznał melodię. Chodzi mianowicie o serenadę, której odpis znajduje się w jego posiadaniu. Za cenę tysiąca dolarów może on odstąpić nuty do tego utworu; on sam mianowicie jest jego kompozytorem. Prosi o doręczenie mu pieniędzy w hallu hotelu World o godzinie pierwszej w południe. Będzie go można rozpoznać po żółtym goździku w butonierce.

W ten sposób firma „Schawege" została uratowana. Sam szef wezwał Johna Hayberta i kazał zagrać serenadę w jego obecności. John miał łzy w oczach.

— Tak, tak, to jest ten utwór. O, jaki ja jestem szczęśliwy. Jaki jestem panu wdzięczny.

— Nie ma za co dziękować, drogi panie! — powiada szef triumfalnie. — To jest naszym obowiązkiem, aby klientowi dostarczyć tego, co sobie życzy. Za kilka dni może pan już mieć gotową płytę.

John dziękuje serdecznie.

Jednemu z panów i Bessie polecono dostarczyć o godzinie pierwszej w World hotelu owe tysiąc dolarów nagrody. Idą tam: ale ten pan z goździkiem się nie zjawia. Muszą czekać. — Wtem przychodzi John; skoro spostrzegł Bessie przeraził się.

— Ty tutaj, Johnie? — Bessie patrzy na nie go w osłupieniu.

— Muszę się tutaj znajdować, Bessie! — odpowiada John cichutko i wyjmuje z kieszeni żółty goździk.

— Jestem biednym kompozytorem, bez powodzenia! W jaki inny sposób mogłem dojść do pieniędzy i do sukcesu, Bessie?

— Johnie, ale szef! To jest przecież oszustwo!

— Oszustwo? Ja tylko dowiodłem, że w „Schawege" można dostać każdą płytę, którą się zechce, nawet taką, która nie istnieje. No więc? A czy tego tysiąca dolarów nie będziemy potrzebować, gdy się pobierzemy?

— Naturalnie, Johnie, ty spryciarzu! — powiada Bessie i ściska mu dłoń.

Ale teraz wmieszał się do rozmowy kolega z „Schawege" i zawołał:

— Ależ to jest! Ja...!

— No, nic — przerwała mu Bessie ze śmiechem — Jack, pan się nie ma czemu dziwić. Pan będzie naszym świadkiem przy ślubie. — Dobrze?

Cykl reportaży podróżniczych

Z KRAKOWA DO — AUSTRALII

Towarzystwo się bawi... — Wyścigi o kartofle — Kucharka tańczy Chopina — Suez i Morze Czerwone

Pani Dr. Gizela Dortheimer—Hüttnerowa, Krakowianka, wyemigrowała w styczniu br. wraz z mężem inżynierem-chemii, do Australii. Z drogi nadsyłała p. Dr. Hüttnerowa, która również jest chemiczką, barwnie i żywo pisane listy do Rodziny w Krakowie, opisujące długą i uciążliwą podróż do Sydney. Dzięki uprzejmości p. Dortheimerowej, możemy listy te ogłosić w naszym wydaniu wieczornym. Sądzimy, że bezpretensjonalne te reportaże podróżnicze nie przeznaczone pierwotnie do druku, pisane bezpośrednio, żywo, i inteligentnie, zainteresują naszych Czytelników. Dziś ogłaszamy drugi z kolei list. — Red.

WTOREK, 31 stycznia 1939.

Jest godzina 4.30 popołudniu. Oczekujemy w dużej sali na rozpoczęcie pięknej gry housey-housey. Jest to rodzaj naszej tomboli. Czas upływa nam tak pracowicie, że ani nie spostrzegliśmy jak prędko przeszły nam te cztery dni od Marsylii. Zawiązał się na pokładzie komitet rozrywkowo - sportowy, który pracuje tak gorliwie, że mogłaby wziąć od niego przykład Liga Narodów. Od wczoraj odbywają się zawody sportowe. Zaczęły się od „potatoe-races" (wyścigi o kartofle), a polegają na tym, że trzeba pewną ilość kartofli nazbierać do kosza. Potem najrozmaitszego rodzaju zabawne wyścigi i gry, naiwne, przyjemne, dziecinne. Bawimy się wszyscy jak małe dzieci. Ustawili np. 12 pań po jednej stronie i dano nam kolorowe bańki gumowe do ręki. Na dany znak podbiegło do nas dwunastu panów, każdy musiał balon swej bogdanki nadmuchać tak, żeby pękł, po czym załadował swoją donnę na plecy i jazda do celu.

Najzabawniejsze to, że w zabawie biorą udział panie i panowie do 90 lat włącznie, i na domiar wszystkiego często oni właśnie wygrywają. Inny znowu wymysł: panowie ustawieni w rzędzie mieli zjeść wyznaczoną ilość keksów, a potem pędem do swej pani i zagwizdać jej jakąś melodię, którą ona powinna poznać. Otóż panowie zjadłszy na hurra keksy, w żaden sposób nie mogli gwizdać, i uciecha była szalona. Trudno opisać wszystkie ich pomysły, chciałam tylko zilustrować rodzaj ich humoru. Śmiechu przy tym wszystkim, że okręt się trzęsie. Idealny wypoczynek dla nerwów — takie towarzystwo angielskie.

Wczoraj wieczorem był koncert muzyczno-wokalny. Pozbierali gdzieś różnego rodzaju talenty i zorganizowali wesołą zabawę. Znaleźli jakiegoś konferenciera z Psiej Wólki, jeden policjant recytował dowcipne monologi, a jedna kucharka tańczyła — walca Chopina (daję słowo honoru!). Wyglądało to też odpowiednio, a przez dłuższy czas nie mogliśmy się uspokoić ze śmiechu.

Dziś od rana rozgrywamy mecze tenisowe. Człowiek jest tak zajęty, że trudno usiąść, by coś przeczytać. W dodatku to jedzenie tyle razy dziennie zabiera już resztę czasu. Dziś jest gala-dinner and gala-dances. Ubieramy się jak najwytworniej. Jutro rano nasi policjanci wysiadają, to na ich cześć. Bardzo miłe i naogół inteligentne chłopaki. Pojutrze jest bal kostiumowy dla dzieci, a za kilka dni bal kostiumowy dla dorosłych. W ogóle atrakcje i atrakcje.

Jeszcze a propos naszych towarzyszy podróży. Z nami przy stole siedzi czarujący starszy pan, skończył 61 lat, ma 44 lata służby na poczcie, a teraz jako emeryt jedzie w podróż dokoła świata. Inny znowu pan 75-letni jedzie po raz piąty do Australii i Nowej Zelandii i wracą tym samym okrętem, bo go podróż morska bardzo bawi. Szereg innych pań i panów jedzie po raz piętnasty czy siedemnasty do Indii. Takie podróże są dla nich drobnostką i nie przywiązują do nich większej wagi.

Dziś już bardzo ciepło i pięknie, chodzimy bez płaszczy. W tej chwili słońce cudownie zachodzi. Siedzę, jak zwykle na górnym pokładzie i cieszę się słońcem i pogodą. O czwartej rano wysiadamy na kilka godzin w Port Saidzie. Cieszymy się już na mały spacer lądowy. Pogoda nadal wspaniała, morze spokojne jak jezioro. Wprost niebywałe o tej porze roku. Teraz będziemy mieli jeszcze kilka dni tak spokojnych, bo i Morze Czerwone jest spokojne. Aha, mamy codziennie gazetę, bo drukują wiadomości, odbierane na krótkich falach. Wiemy też co Hitler mówił ostatnio.

W tej chwili panuje na olbrzymiej sali, gdzie jesteśmy, bezgraniczna cisza. Słychać tylko przez megafon głos wykrzykującego numery. Paręset osób siedzi skupionych nad tabliczkami i kładzie fasolki na numer, który na ich szczęśliwej tabliczce się znajduje. Teraz jeden huknął — jest gotów i wygrał kilkanaście szylingów. Idzie zaraz następna gra. Właśnie to jest gra housey-housey!

* * *

MORZE CZERWONE, 2 lutego.

Przejeżdżamy od rana przez Morze Czerwone, i ku naszemu przyjemnemu zdziwieniu, wszelkie informacje, jakoby morze to było najgorętszym miejscem na kuli ziemskiej, okazują się fałszywe. Przynajmniej na razie. Jest wprawdzie piękna pogoda, na niebie ani jednej chmurki, ale wieje przyjemny chłodny wiatr, tak że w cieniu trzeba się ciepło ubrać i nakryć pledem. W kabinie panuje wspaniały chłód, morze tak spokojne, że wszystkie okna są otwarte, bez obawy, że jakaś figlarna fala zajrzy do wnętrza kabin.

Jutro w południe zatrzymujemy się na kilka godzin w Sudanie. Tam pono będzie cieplej. Każdy z nas jednak zgodzi się chętnie na cokolwiek wyższą temperaturę, bo chętnie wyrzuciłoby się już wszystkie swetry i wełniaki. List ten zostanie wysłany z Port Sudan, który jest miasteczkiem brytyjsko - egipskim i leży na wybrzeżu afrykańskim Morza Czerwonego, mniej więcej na połowie drogi między Port Saidem a Adenem.

Wczoraj staliśmy kilka godzin w Port Saidzie, skąd nadaliśmy pocztę. Jest to miasto leżące u wejścia do Kanału Sueskiego, liczy około 200.000 mieszkańców, mieszaniny egipsko - angielsko - francusko - żydowsko - arabskiej. Goniliśmy przez trzy godziny po mieście nie tyle żeby zwiedzić, bo nie było wiele ciekawego, ile żeby wykorzystać wolną przestrzeń i wprawić się znowu w chodzeniu. Uzbroiliśmy się też w hełmy tropikalne i ciemne okulary, które na razie są zupełnie niepotrzebne. Najzabawniej było w porcie, kiedy to mieszkańcy przywieźli cały swój dobytek na małych łódeczkach i ustawili się dookoła okrętu, sprzedając i targując się na odległość, za to tym dosadniej. Potem wyrzucali linę ze swojej łódeczki na odpowiedni pokład, a szczęśliwy nabywca — oczywiście Anglik — niebieskiej makatki przedstawiającej sfinksa w świetle księżyca, a obok tego piramidy egipskie tonące w słońcu i zieleni, wyciągał na tej lince koszyk z towarem. Potem pakował do tego kosza „money" i jazda z koszem z powrotem na dół. W ten wspaniały i malowniczy sposób zostało pół okrętu naładowane cudnymi makatkami, większą ilością olbrzymich okrągłych słomianych koszy na śmieci i t. p. użytecznymi kawałkami. Podobno wszystkie te piękne wschodnie wyroby pochodzą z Łodzi i przyległych okolic.

Potem ruszyliśmy w drogę przez Kanał Sueski. To wielkie przeżycie, niezapomniane wrażenia. Kanał wygląda zasadniczo jak niezbyt wielka rzeka, mieści się w nim tylko jeden okręt, a jeżeli trzeba się mijać, to tylko w pewnych miejscach i w ten sposób, że jeden okręt staje przy brzegu. Najzabawniejsze jest to, że z górnych pokładów nie widzi się wcale wody: z jednej strony są piachy pustyni arabskiej, które nam wiatr dość obficie przynosił, z drugiej piękna autostrada i zielone osady. Kanał jest przerywany w dwóch miejscach dużymi jeziorami. Na brzegu jednego z nich jest piękna miejscowość Ismaila, mijesce wypoczynkowe dla Egipcjan. Mijało nas w drodze szereg pociągów, całe karawany wielbłądów, mnóstwo aut. Na jednym z jezior przestaliśmy dłuższy czas, bo musieliśmy przepuścić szereg statków nadjeżdżających z przeciwnej strony. Jechaliśmy przez Kanał 12 godzin, bo maksymalna dopuszczalna szybkość w Kanale wynosi 11 km. Wzdłuż Kanału jest szereg stacji sygnalizujących i podających położenie okrętu w każdej chwili. Poza tym jest szereg stacji, w których pracuje się nad konserwacją kanału.

Dostaliśmy nowego towarzysza do stołu: Francuza — inżyniera, który od 40 lat podróżuje po całym świecie i zbroi ludzi. Teraz jedzie do Chin. Zna wszystko doskonale i świetnie pełni funkcje naszego cicerone'a. Przyrzekł nam w Adenie zabrać nas swoim autem na ładną przejażdżkę. Jest to niezwykle wykształcony i mądry człowiek, aż satysfakcja z nim rozmawiać, zwłaszcza, że z Anglikiem nie można zamienić poważnego słowa.

Dziś mamy wieczór kino, nawet dają bardzo dobry film. Zajęcia w dalszym ciągu nam nie brak — to zawody sportowe, to spacer dookoła pokładu, czy pogawędka. Jesteśmy już opaleni jak murzyni. Ponoć już do końca morze będzie spokojne. Nasz Francuz, który już nieraz jeździł do Australii, tak nam mówił.

„Neutralni obserwatorzy" w Polsce??

Londyn 30 3. (f) Na interpelację posła Hendersona z Partii Pracy, czy rząd brytyjski zamierza wysłać neutralnych obserwatorów do Polski w związku z rzekomymi napaściami na Niemców w Polsce sekretarz stanu w min. spraw zagr. Buttler oświadczył, że inicjatywa w tym kierunku musiałaby wyjść od rządu polskiego.

Rzesza nie „zazdrości" Anglii

Berlin 30 3. PAT. Stanowisko Polski wobec napiętej sytuacji międzynarodowej stanowi wciąż jeszcze przedmiot rozważań opinii niemieckiej na podstawie głosów prasy polskiej i wynurzeń niektórych czołowych osobistości życia politycznego Polski. Wczorajsze oświadczenie Chamberlaina, że Londyn posunął się trochę dalej od zwykłych konsultacyj, jak i wyjazd do Paryża szefa sztabu głównego lorda Gorta wzmogły znów zainteresowanie opinii niemieckiej zachowaniem się Polski. Negatywne ustosunkowanie się niektórych państw wobec projektowanego sojuszu z udziałem Sowietów, piszą dzienniki niemieckie, skłoniło Anglię do zastosowania nowej taktyki.

„Berliner Lokal Anzeiger" stwierdza, że rząd angielski pod presją opinii zmuszony jest podjąć jakieś kroki. Rząd W. Brytanii uważa, że nadszedł moment odpowiedzi do przewidzianej już oddawna zmiany kursu wobec Niemiec. „Niech Anglia — pisze „Lokal Anzeiger" — poczyni ten krok, a nie zazdrościmy rządowi angielskiemu odpowiedzialności, jakiej podejmuje się, decydując się na takie posunięcie.

Mały FELIETON

M. ZOSZCZENKO

Kwestia kobieca

Szanowni towarzysze redaktorzy i drodzy zecerzy. Przeczytałem w waszej gazecie, że macie zamiar wydać specjalny kobiecy numer. Jeżeli tak, to możebyście z łaski swojej, wzięli pod uwagę także i mój skromny głos.

Przykróćcie nieco swe artykuły, powściągnijcie się drodzy towarzysze! Zostawcie trochę miejsca, żebym i ja mógł coś niecoś powiedzieć odnośnie do kwestii kobiecej i równouprawnienia.

Cóż tam słychać, drodzy towarzysze, z równouprawnieniem kobiet? Czyż zapomniane zostało to sympatyczne hasło? Czy już, że tak powiem, nic z niego nie zostało?

W osiemnastym roku, w erze niesłychnej radości, głoszono hasło: — równość. Znaczyło to, że każda pusta damulka jest równa mężczyźnie i jeżeli z nim, na ten przykład gdzieś idzie, płaci tak samo jak on, do połowy z własnej kieszeni.

W dwadzieścia lat później hasło to zostało zapomniane i oczom widza przedstawia się zupełnie inny obraz. Idziesz sobie z jakąś damulką do teatru, albo do kina — płać za bilety tak w teatrze, jak i w kinie. A jeżeli damulka zabierze z sobą małą siostrzyczkę, musisz płacić również i za małą siostrzyczkę. A jak włazi jeszcze stara matka — to i za starą matkę. Słowem, nic tylko dniami i nocammi trwoń pieniądze. Warto zaznaczyć, że stara matka niedowidzi i nawet przez okulary nic, ani w ząb, nie rozumie, — ale ty, bracie, szastaj pieniądzmi.

Albo na ten przykład, wpychasz się z damą do tramwaju — płać konduktorowi za bilety, a gdybyś się odważył zapłacić za jeden tylko bilet, możesz być pewny, że jak wysiądziesz — dama zrobi ci awanturę.

I cóż na to powiecie, towarzysze zecerzy? Cóż to za równość? Dlaczego człowiek ma cierpieć, kiedy swego czasu ogłoszone zostało to miłe, drogie hasło?

Skróćcie jeszcze trochę swe artykuły, ścieśnijcie je, szanowni pisarze! Nie bądźcie źli, drodzy zecerzy, że zmuszam was do składania: — to dla waszych braci piszę, dla chłopa i robotnika, to o waszych braci się troszczę.

Otóż w osiemnastym roku ogłoszono to hasło, a w dziewiętnastym pamiętam, nie wiele myśląc zacząłem szukać towarzyszki życia, któraby uważała to hasło za słuszne. Ale takiej towarzyszki nie znalazłem.

Wiele dam zupełnie po prostu kpiło z hasła. Na diabła im takie hasło. Niektóre zaś przeciwnie, mówiły, że hasło jest bardzo sympatyczne, ale kiedy się szło do teatru — syp pieniądzmi, płać za bilety, ustępuj miejsca i kupuj cukierki... Ot, macie hasło!

Przez całe dwa lata szukałem, aż koniec końców znalazłem.

Jeszcze trochę miejsca, szanowni pisarze! Pozwólcie jeszcze kilka słów powiedzieć. Grubszym pismem, drodzy zecerzy!

Więc co tu gadać: — znalazłem. Znalazłem ją w klubie, gdy z pianą na ustach broniła tego hasła

Ma się rozumieć, piękna nie była, ale ja nie patrzyłem na jej, że się tak wyrażę powierzchowność, ale w duszę, ot co!

Na oko była bardzo skromna: włosy krótko obcięte i dolna warga obwisła, co razem wyglądało dość smutno. Ale cerę miała ładną i zdrową.

Więc wtedy, w tym klubie, podchodzę do niej, a ona pryskając śliną mówi, że nigdy w życiu nie pozwoli mężczyźnie płacić za nią.

— To wy tak mówicie, obywatelko — powiadam — tylko do pierwszej okazji. Kiedy okręt tonie — damy idą pierwsze do łodzi ratunkowej, a ten biedny mężczyzna tonie i ginie marnie.

A na to ona:

— Nie powiada — lepiej niech wszyscy razem toną.

— Jeżeli tak — powiadam — pozwólcie że się przedstawię.

No i poznaliśmy się. Wszędzieśmy chodzili razem. I naprawdę ona wciąż za siebie płaci i z pogardą wyraża się o innych kobietach.

— Pozwólcie — powiadam pewnego razu — że się stanę waszym towarzyszem życia. Ja powiadam — pracuję dla siebie, i wy pracujecie dla siebie. To bardzo — powiadam — sympatyczne i zgodne z hasłem.

Więc ona ona to:

— Pięknie. Ale — powiada koszta ślubu na połowę.

I w ten sposób ożeniłem się.

Jeszcze trochę miejsca drodzy zeeerzy! Już kończę.

No i jakby to powiedzieć, w maju się ożeniłem, a już w lipcu wypowiedziano mojej żonie posadę. Niby że mężatka.

Przyszła domu i się śmieje. — Wy — powiada jesteście moim mężem, powinniście mnie teraz utrzymywać.

Pobiegłem do urzędu, gdzie pracowała.

Ale tam nie chciano słyszeć o tym wszystkim, jeszcze się, dranie śmieli z tego całego hasła.

Szanowni redaktorzy i drodzy zecerzy! Jakto? Tak mnie na dudka wystrychnęła. A gdzie kwestia kobieca, gdzie równouprawnienie? Gdzie jest to sympatyczne hasło? Czy zapomniano o nim na zawsze?

Wizyta w fotoplastikonie

Przyznam się, że szedłem z jakimś uczuciem dziwnego wzruszenia do tego przybytku sztuki. Przypomniałem sobie dawne, dobre lata jeszcze grubo przedwojenne, gdy jako mały brzdąc szedłem za 10 c. k. austriackich halerzy do fotoplastikonu na każdorazowy program.

Były to te sielskie, anielskie czasy, kiedy nie znano jeszcze filmów dźwiękowych, tylko były filmy nieme, a bawili nas w nich i wzruszali artyści tej miary co Waldemar Psylander, Maks Linder i sławna Asta Nielsen — dzisiejszym kinomanom niemal nieznani. Radia oczywiście nie znano a i rekordy sportowe nie padały tak często jak dziś. Premiera w teatrze była artystyczną sensacją nielada i wywoływała liczne dysputy i komentarze, a latem w czasie kanikuły było założenie ochotniczej straży ogniowej w Kłaju podstawą do napisania obszernego artykułu w gazecie.

Sądziłem więc, że dzisiaj w epoce telewizji, radia i innych udoskonaleń technicznych, fotoplastikon trąci nieco myszką, a publiczność składać się będzie niemal wyłącznie z dzieci. Jak się zaraz przekonać miałem, sąd mój nie był trafnym. Wewnątrz fotoplastikonu nic się nie zmieniło. Siedzi się tak jak dawniej na wygodnych krzesłach i patrzy w szkła biegnące w równomiernych odstępach wzdłuż półkolistej ściany. Za tymi szkłami przesuwają się plastycznie piękne, kolorowe zdjęcia różnych okolic świata.

Publiczność składała się ku memu zdumieniu niemal wyłącznie z ludzi starszych, należących do różnych sfer i była programem — jak to z urywków rozmów wywnioskować mogłem — zachwycona. Wyświetlano właśnie obrazy z dawnego Wiednia. Zdjęcia są zrobione świetnie, rozpoznawałem z łatwością ulice i domy. Równocześnie z sąsiedniego pokoju dobiegają widzów dźwięki pięknych dawnych melodii wiedeńskich, tworząc wraz z wyswietlanymi obrazami starego Wiednia przed hitlerowskiego harmonijną całość.

Po przedstawieniu dowiedziałem się wielu ciekawych szczegółów o fotoplastikonie.

Pierwszy fotoplastikon założony został w latach przedwojennych w Nowym Jorku — obecnie jednak co jest rzeczą ciekawą, centrala najbardziej nowoczesnych fotoplastikonów znajduje się w Polsce. Ta centrala posiada też doświadczonych techników i pracowników — którzy ze specjalnymi aparatami projekcyjnymi jeżdżą po całym świecie i dokonują zdjęć wypukłych tzw. „stereoskopowych".

Zdjęcia te oddają niezwykle wiernie piękno przyrody i dzięki specjalnej technice naświetlenia odznaczają się dziwnym urokiem.

Zdjęcia przynoszą to co jest najpiękniejszego na całym globie ziemskim: czar fiordów Norwegii, piękno krajobrazów nadreńskich, zabytki miast włoskich, egzotyczne wyspy podzwrotnikowe itd. Poza tym zdjęcia aktualne np. epizody światowej wojny, trzęsienie ziemi w Messynie, a jako specjalna atrakcja zapowiedziane są za kilka miesięcy zdjęcia z światowej wystawy w Nowym Jorku. Kino nie może być konkurencją dla fotoplastikonu. W kinie wszystko polega na akcji, ruchu i treści fabuły — w fotoplastikonie interesuje nas tylko piękno zdjęć, bo akcji jako takiej tu nie ma. Obrazy w kinie mijają szybko, brak więc czasu na ich dokładniejsze obejrzenie. Niektóre obrazy fotoplastikonu są tak uderzająco piękne, że niechętnie się z nimi żegnamy — chcielibyśmy na zawsze je utrwalić w pamięci.

Nic dziwnego, że fotoplastikony były ogromnie rozpowszechnione zwłaszcza w latach poprzedzających bezpośrednio wojnę. Wojna wpłynęła hamująco na rozwój fotoplastikonów. Zainteresowanie publiczności zmalało — poza tym nie można było podróżować celem dokonywania nowych zdjęć, gdyż chodziło nie jednokrotnie o kraje nieprzyjacielskie. Ostatnio jednak zainteresowanie fotoplastikonami jako miłą i kulturalną rozrywką rośnie. Wytwórnia obrazów ogranicza się nie tylko do dokonywania zdjęć zagranicą, ale dokonuje również zdjęć w Polsce, np. ostatnio dokonano zdjęć Warszawy, Krakowa i Zakopanego i będą one po całym świecie wyświetlane — stanowiąc doskonałą propagandę piękna Polski.

ALFRED M.

Radio na dziś

Czwartek, 30 marca.

14.55 Wiadomości gospodarcze; 15 „Potwór" opowiadanie Krystyny Opalińskiej dla dzieci; 15.15 Kłopoty i rady; 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. orkiestry rozgł. katowickiej pod dyr. J. Leszczyńskiego; 16 Dziennik popołudniowy; 16.05 Wiadomości gospodarcze; 16.20 „Karłowaci" reportaż Jerzego Michałowskiego dla młodzieży licealnej; 16.40 Recital organowy Gerharda Bromsteilera; 17.10 „Zegarek się śpieszy", pog. wygł. Wacł. Frenkiel; 17.20 Włoskie pieśni miłosne" z XVI w. (opr. A. Wesquenne-Piatteel) w wyk. zespołu wokalnego „Pro arte" z tow. lutni i klawesynu pod dyr. A. Ludwiga; 18 „Dobry wieczór państwu" w opr. St. Broniewskiego; 18.10 Muzyka z płyt; 18.30 „Marcin Budzisz uczy dzieci kaszubskie" fragment z pow. Wandy Brzeskiej pt.: „Sprawa gminy Ceynowa"; 18.47 Pogadanka; 19.10 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała ork. PR. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, Maria Bielicka (śpiew), Jan Ławrusiewicz (gitara hawajska), Max Regnis (ksylofon), Marian Orzechowski (wibrafon z tow. harfy); 20.35 Dziennik wieczorny. wiad. meteor. i sport., Nasz program na jutro; 21 Recital śpiewaczy E. Bendera; 21.20 Teatr wyobraźni: „Mord za kulisami"; 21.50 Muzyka z płyt; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 Szkic literacki „Łzy nieba" w oprac. Zofii Starowiejskiej-Morstinowej; 22.20 Koncert popularny w wyk. kwartetu Schrammla: Cz. Muszański (I. skrz.), M. Głuch (II skrz.) E. Winiarczyk (gitara), St. Bossowski (akord.); 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteor.

18 DROITWICH: Recital śpiewaczy. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. LUBLANA: Koncert. OSLO: 18.15 Solo na saksofonie. TALLIN: Koncert wokalny. PARIS PTT.: 18.35 Solo na flecie.

19 FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. LUKSEMBURG: Program rozrywkowy. BUDAPESZT: 19.30 „Niziny" — opera d'Alberta. SOFIA: Koncert symfoniczny. SZTOKHOLM: Koncert symfoniczny. RYGA: 19.40 Koncert symfoniczny.

20 DROITWICH: Utwory Sullivana; 20.30 Radiokabaret. LUBLANA: 20 Koncert duetu cytrzystów. OSLO: Symfonia Nr 3 Mendelssohna. RADIO PARIS: Koncert orkiestrowy. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. LAHTI: 20.10 Melodie Jana Straussa. KOPENHAGA: Koncert symfoniczny w progr. Beethoven. FLORENCJA: 20.30 „Nareszcie sami" — operetka Lehara. BEROMÜNSTER: 20.50 Koncert orkiestrowy.

21 BRUKSELA FLAM.: Melodie filmowe. HILVERSUM I.: Koncert symfoniczny LILLE: Czwartkowy wieczór rozrywkowy. MEDIOLAN: „Pory roku" — oratorium Haydna. RZYM: Koncert symfoniczny. TALLIN: 21.10 Koncert muzyki francuskiej. LONDYN REG.: 21.15 Koncert ork. filharmonicznej. LUBLANA: Muzyka kameralna. RADIO PARIS: 21.30 Koncert symfoniczny z udz. Jacques Thiband (skrz.). STRASBURG: „Chopin" słuchowisko muz. z życia Chopina. RENNES: 21.45 Konc. ork. filharm. KOPENHAGA: Pieśni żydowskie.

22 BRUKSELA FLAM.: Melodie operetkowe. KOWNO: Muzyka taneczna. SOFIA: Muzyka taneczna. POSTE PARISIEN: 22.15 Radiokabaret. SZTOKHOLM: Koncert. DROITWICH: 22.25 „Prawie Akademia" — prof. Billy Bennet przed mikrofonem. BUDAPESZT: 22.30 Muzyka lekka. LUKSEMBURG: 22.45 Koncert symfoniczny.

23 FLORENCJA: Muzyka taneczna. POSTE PARISIEN: 23.07 Aud. z cyklu „Światowe sławy". BRUKSELA FL.: 23.10 Muzyka jazzowa. KOPENHAGA: 23.15 Muzyka taneczna. DROITWICH: 23.20 Muzyka taneczna.



— a to pan zna?

ON DIT...

W Kłajpedzie daje się już odczuć brak żywności.

Podobno Niemcy kłajpedzcy deklamują szeptem:

Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...

DIALOG

— A co teraz?

— Podobno Dania...

— Hm.... możliwe... Ile to armat możnaby zrobić z duńskiego masła!

BRAWO, KULA!

Młodziutki narciarz zakopiański Janek Kulala pokonał mistrza świata w skokach, Bradla.

Po niepowodzeniach FIS-owych narciarstwo nasze znowu zaczyna postępować naprzód, choć o K u l i.

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Przy stoliku w kawiarni towarzystwo omawia ostatnie enuncjacje zagranicznych mężów stanu.

— Nic nie rozumiem — odzywa się jedna z pań. — Ja też dużo mówię, a wcale się o tym nie pisze!

NA TABLICY

U wejścia do gmachu uniwersytetu ukazała się pewnego dnia na tablicy kartka następującej treści:

„Czy młody mężczyzna, który w ubiegły wtorek zabrał w dużej sali wykładowej przez pomyłkę parasol z zagiętą rączką nie zechciałby oddać go pedelowi?"

Na drugi dzień ktoś dopisał pod tą kartką ołówkiem:

„Być może z końcem drugiego tygodnia — Teraz bowiem pogoda jeszcze nie ustalona".

MOWA

Pewien znany komik był zaprzysiężonym wrogiem wszelkich długich przemówień. Z okazji jego 70-tych urodzin urządzono na jego cześć wielki bankiet, na którym zasypano go poprostu przemówieniami i toastami. Komik, zupełnie nie poruszony, pił swoje piwo i cierpliwie słuchał. Nagle zbliżył się doń jeden z uczestników bankietu i szepnął mistrzowi do ucha:

— Czy nie zechciałby pan, czcigodny mistrzu, po tylu mowach powiedzieć kilku słów?

Solenizant z westchnieniem skinął przytakująco głową, podniósł się, zadzwonił w swój kieliszek i kiedy oczy wszystkich zwróciły się na niego, zawołał:

— Kelner, jeszcze jedno piwo!

32 dywizje angielskie

Londyn, 30. 3. (f). Zarządzenie prem. Chamberlaina o postawieniu armii brytyjskiej na stopie wojennej przewiduje utworzenie 13 nowych dywizyj, a więc łącznie dotychczasowymi 32, a mianowicie 26 terytorialnych i 6 regularnych. Stan liczebny wojsk brytyjskich wynosić będzie 756 tys. ludzi.

MIASTO DO SPRZEDANIA

NOWY JORK, w marcu.

(s) Miasto do sprzedania. Właściwie miasteczko, a raczej wioska.

Chichester liczy okrągło tysiąc mieszkańców. Chichester leży w stanie Nowy Jork, w górach Catskill, nieca na uboczu, wśród lasów. Droga prowadząca do Chichester wcale nie jest pielęgnowana. No i pocóżby zresztą? Dwa razy dziennie jedzie mały autobus do najbliższego miasteczka i z powrotem. Prawie zawsze bywa pusty. Mieszkańcy Chichester siedzą najchętniej w domu, a obcy nie odczuwają potrzeby zwiedzania tego grodu.

Co tam jest godnego widzenia? Kościół, miejska duża sala, w której od czasu do czasu wyświetla się filmy, a nieraz tańczy się, dom, w którym mieszczą się wszystkie urzędy, będący równocześnie ratuszem, pocztą, kasą chorych, oraz sklep, w którym wszystko ale dosłownie wszystko można kupić: mięso i jarzyny, gazety i papierosy, ubrania i suknie i bieliznę. Kilka tuzinów małych domków, w których żyją mieszkańcy Chichester ale przede wszystkim fabryka.

Pierwotnie, kiedy jeszcze nie było miasta Chichester, żyło tych kilka czy kilkanaście rodzin, osiedlonych w okolicy, z połowu ryb, które przerabiali na konserwy. Przed 150 laty ktoś zbudował tartak, a przed 75 laty objął go niejaki Lemuel Chichester — po nim też nazwano miasto. Tartak stale wzrastał, zmienił właściciela i stał się wreszcie jedną z największych fabryk mebli, eksportujących do Europy i południowej Ameryki.

Fabryka żywiła całe miasto. Dziadek, ojciec i syn, cała rodzina pracowała w fabryce. Jeśli urodził się chłopak, wiedziano z góry, że pójdzie do fabryki. Fabryka zatrudniała kilkaset robotników. Płace nie były kiepskie, wynosiły 25 dolarów tygodniowo. Także dzieci pracowały w niej już od najwcześniejszej młodości. Naturalnie, że była i szkoła, ale dłużej niż dwa lata, nie uczęszczało do niej żadne z dzieci. Pocóżby miało chodzić do szkoły? W Chichester nie były potrzebne żadne wiadomości poza stolarką.

Miasto rosło. Tylko niewielu młodych opuszczało Chichester. Fabryka dawała dobry zarobek. Budowała domy i wynajmowała je robotnikom. Robotnicy żenili się i płodzili dużo dzieci. Czworo dzieci to była przeciętna, ale bywało też w rodzinach po dziesięcioro i dwanaścioro.

Chichester było dziwnym miastem: miastem bez policji. Nie odczuwało się zupełnie jej braku. Nie znano występku w Chichester.

Aż przyszedł wielki kryzys gospodarczy, a od roku 1930 Chichester zaczęło upadać. Przez pewien czas zatrudniała jeszcze fabryka 150 robotników, ale płace spadały z tygodnia na tydzień. W ostatnim roku wypłacano tygodniowo zaledwie 600 dolarów. W jesieni pracowało w fabryce już tylko 35 robotników, otrzymywali dolara dziennie. A w listopadzie fabryka zamknęła swoje podwoje.

Nie było żadnych zleceń, natomiast wiele długów. Trzydzieści tysięcy dolarów za podatki w stanie Nowy Jork. I długi hipoteczne.

Ta zima była bardzo smutna dla mieszkańców Chichester. Jedyny lekarz miasteczka opowiada, że nie był prawie wcale wzywany do mieszkańców, jakkolwiek grypa szalała. Urzędnik stanu cywilnego opowiada, że od roku nie zawarto ani jednego ślubu, a właściciel sklepu stwierdza, że jego obroty w ostatnim roku spadły do piątej części. „Nawet dzieci nie kupują więcej cukierków. Wszyscy żywią się jedynie jarzynami w konserwach". Jarzynami w konserwach i rybami. Ale ryb nie kupuje się w sklepie, łowi się je w pobliskiej rzece.

Całe miasto żyje z zasiłków dla bezrobotnych. W ostatnich dniach odbyło się zgromadzenie starszych robotników. Mężczyźni między 60 a 70 rokiem życia — każdy z nich pracował przeszło pół wieku w fabryce. Czekają i mają nadzieję, że znajdzie się nabywca na fabrykę. A kto zakupi fabrykę, ten zakupi równocześnie całe miasto, wszystkich mieszkańców. A jeśli nie znajdzie się nabywca, miasto wraz z mieszkańcami, skazane jest na powolną, ale niemniej pewną zagładę.

Najstarszy wiekiem, Charles Smith, powiedział na zgromadzeniu: „Nie znamy świata poza Chichester i naszą pracą. Tu wzrośliśmy i tu chcemy pozostać. Jeśli nie otworzą fabryki, dopomóż nam Boże".

„Amen" — powiedzieli wszyscy zgromadzeni.

Wzorowy szpital nowoczesny w Białej

Biała 30. 3. (R) Za bramą szpitalną otwiera się nowy świat. Świat cierpienia i nadziei. Z tej strony walka o byt, tam walka o życie, tu brutalne nieraz metody panują w stosunku człowieka do bliźniego, tam wobec cierpień wszyscy są równi. Za bramą szpitalną ogarnia nas niezwykła atmosfera. Wyzwala się w nas prawdziwe ludzkie współczucie, cisza w przybytku chorych panującą skłania do kontemplacji. Tu dopiero pojmujemy w całej doniosłości, czym jest szpital dla chorych i co znaczy walka o życie ludzkie. Solidaryzujemy się w całej pełni z tymi wszystkimi, którym troska o rozwój szpitalnictwa leży na sercu i odczuwamy głęboką wdzięczność dla armii lekarzy i pracowników szpitalnych.

Korzystając z uprzejmości dyrektora Szpitala Powszechnego w Białej, dra Z. Drobniewicza, udajemy się chętnie na zwiedzenie nowych inwestycyj i wykończonego właśnie pawilonu. Warto już na wstępie zaznaczyć, że jest to najlepiej urządzony szpital prowincjonalny w Małopolsce, a dyr. Drobniewicz cieszy się w kołach specjalistów zasłużoną sławą. — Nowe inwestycje pochłonęły sumę ponad 70 tys. zł., podniosły jednak poziom szpitala jeszcze wyżej Prymariusz, p. dr. Mazanowski i lekarz, p. dr. Marienstrauss udzielają chętnie wszelkich wyjaśnień i tłumaczą celowość urządzeń, które same przez się nawet laikowi rzucają się w oczy swą nowoczesnością i estetycznym wyglądem. Dwie sale operacyjne zostały zupełnie przebudowane i wyposażone w urządzenie i narzędzia chirurgiczne, stanowiące szczyt wynalazczości w tym kierunku. Dziś lśnią połyskiem kaflowanych ścian w których kryją się hermetycznie oszklone szafki z tajemniczymi przyrządami.

Nad tą właśnie częścią budynku głównego nadbudowano piętro, gdzie mieszczą się obecnie luksusowo urządzone separatki dla chorych. Pawilon ten może słusznie pretendować do miana pałacyku zdrowia. Z nowocześnie urządzonego hallu wchodzimy do separatek, gdzie urządzenia sygnalizacyjne, świetlne i alarmowe doprowadzone zostały do perfekcji. Separatka niczym nie przypomina sali szpitalnej. Każdy szczegół odpowiadający najwyższym wymogom higieny i estetyki, jest tu tak urządzony, by uprzyjemnić życie pacjentowi. Niebieski kolor ścian stanowić ma w walce z muchami pierwszorzędny atut, a wzorzyste firanki przypominać mają pobyt we własnym mieszkaniu, z którym zresztą pacjent łatwo będzie się mógł komunikować, mając tuż przy swym łóżku telefon. W najbliższych miesią-

KRAKÓW DO POŁUDNIA

„To jest sprawa niecodzienna"

oświadcza oskarżyciel publiczny na wstępie przemówienia

Dzisiejsza rozprawa przeciw Janowi Piskorowi i tow. toczy się wśród olbrzymiego zainteresowania, przy wypełnionej po brzegi sali sądowej.

Na wstępie zabiera głos prokurator dr Pęchalski wywodząc m. in.:

„Przedmiotem każdego procesu karnego są ludzkie wady i czyny. Na sali sądowej nie rozdziela się orderów i odznaczeń.

Tutaj sądzi się ludzi za ich przestępstwa. A ponieważ

czyny ludzkie i przewrotność

w dokonywaniu przestępstw są nieograniczone — stąd i różnorodność przestępstw.

Na tej sali zasiadały różne komplety sądzące, tutaj

sądzone były sprawy gardłowe,

rozboje, rabunki i gwałty. Tu rozpatrywano sprawy o działalność przeciw państwu i przeciw wysokim dygnitarzom.

Stąd wrażliwość nasza na przestępstwa uległa stępieniu, niemal w każdej sprawie znajdujemy echo słów filozofa „To wszystko już było".

Gdy mimo wszystko spojrzę na tę sprawę muszę powiedzieć, że

to jest sprawa niecodzienna.

O kogóż to bowiem chodzi w tej sprawie?! Któż to zasiadł obok siebie na tej ławie oskarżonych?!

Mamy obok siebie sześciu wywiadowców policji, jednego adwokata i dwóch paserów. Nie występują oni na tej sali obok siebie, jak to się dzieje w każdym procesie, ale razem siedzą tutaj wszyscy.

W tej sytuacji przychodzę oskarżać tutaj tych, którzy powinni stanowić raczej przedłużenie mego ramienia w ściganiu przestępstw. Mam potępić tego, który ubrany w togę powinien zasiadać na innym miejscu tej sali i brać udział w wymiarze sprawiedliwości.

I przychodzi mi najwięcej mówić o tych siedmiu oskarżonych razem z dwoma paserami, zasiadującymi obok nich na ławie oskarżonych.

Gdy spojrzę na ten wieniec, uwity z sześciu wywiadowców, adwokata i dwóch paserów, to widok ten

przeraża mnie, boli i budzi współczucie.

Każdy oskarżyciel publiczny stara się być najostrożniejszym w rzucaniu słów potępienia. Ja tę chęć ostrożności jeszcze zdwoję. Nie dlatego, że mam sentyment do policji, aby oszczędzać tych, co powinni mi pomagać, nie dlatego, aby znęcać się nad tym, który był nieraz moim przeciwnikiem. Ale ze względu na rodzaj i tło tej sprawy, jednak niezwykłej i niecodziennej".

Po tym wstępie oskarżyciel publiczny przechodzi do oceny winy oskarżonych, stwierdzając, że osk. Piskor, Tosza, Micór, Korpak i Klimek działali z chęci zysku, w mniejszym stopniu czy zakresie dotyczy to innych oskarżonych.

Teatry i Kina

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Czwartek, godz. 8 wiecz.: „Obrona Ksantypy"

—oo—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Powrót o świcie" (Danielle Darrieux) i „Przeklęty skarb".

APOLLO: „Zwycięzcy żywiołu" (Ray Milland, Fred Mac Murray i in.).

ATLANTIC: „Podlotek" (Deanne Durbin, Melvyn Douglas) i „Heidi" (Shirley Temple).

PROMIEŃ: „Romans szulera".

LOPP: „Tango Nocturno" (film niemiecki).

SCALA: „Wielki Walc" (Luisa Rainer i Miliza Korius).

SZTUKA: „Niewiniątko" (Carola Lombard, John Barrymore).

ŚWIT: „Biały murzyn" (Tamara Wiszniewska, Jur Pichelski, Ćwiklińska).

UCIECHA: „Tajemnica Morza Czerwonego" w/g powieści Monfreida.

WANDA: „Wesoło żyjemy" (Constance Bennet i Brian Aherne).

cach cały ten oddział I klasy (2 większe pokoje i 3 mniejsze separatki) zostaną odane do użytku pacjentów. Pomysłowość i sposób urządzenia tego pawilonu może słusznie stanowić dla jego inicjatora powód do dumy.

Należy przy tym podkreślić, że szpital bialski jest nie tylko samowystarczalny, ale i dochodowy. Z nadwyżki w dochodach wykonano właśnie wymienione inwestycje. Oprócz tego dokupiono obszerną parcelę przyległą do terenu szpitalnego, a w planie jest rozbudowa oddziału zakaźnego i ogólnego. W budżecie uderza jednak niski wymiar dotacyj dla lekarzy ze strony Wydziału, Pow., nie mówiąc już o tym, że kilku lekarzy pracuje nawet zupełnie bezpłatnie. W tych warunkach tylko wielkie bez wątpienia zamiłowanie do zawodu przywiązuje lekarza do pracy w szpitalu.

Pojedynek Forster-Greiser

Obaj przywódcy nazistyczni — ranni?

Londyn, 30. 3. (z) W dzienniku angielskim „Daily Sketch" ukazała się notatka z Gdańska pod sensacyjnym tytułem „Pojedynek dwóch dyktatorów gdańskich".

Korespondent tego pisma donosi, że w ubiegłą niedzielę szef partii nar.-socjalistycznej w Gdańsku a zarazem siostrzeniec kanclerza Hitlera Forster pojedynkował się z prezydentem senatu W. M. Arturem Greiserem. Pojedynek odbył się na pistolety.

Prezydent Greiser, dawny kapitan armii niemieckiej, za pierwszym strzałem ranił niebezpiecznie w brzuch gauleitera Forstera. Ze swej strony Forster ranił lekko w policzek prez. Greisera. Do ranionego gauleitera sprowadzono z Berlina znanego chirurga, który miał wyjąć kulę z brzucha.

Dalej pismo dodaje, że wprawdzie kanclerz Hitler już dawno zabronił pojedynkowania się, jednakże w tym wypadku specjalna komisja sądu honorowego uznała, że do pojedynku między dwoma najwyższymi dygnitarzami w Gdańsku dojść musiało.

Rywalizacja między tymi dostojnikami trwa od dłuższego czasu. Do pojedynku miało dojść już nieraz. Za każdym jednak razem kanclerz Hitler osobiście łagodził sprawę. Pismo zamieszcza obok korespondencji fotografie obu przywódców hitlerowskich w Gdańsku.

Wyjaśnić należy, że jest rzeczą wątpliwą, aby pojedynek taki istotnie miał się odbyć. Co prawda już od roku słyszało się w Gdańsku, że prędzej czy później do pojedynku dojdzie. Chwila obecna jednak, kiedy sytuacja w Gdańsku jest tak naprężona, najmniej się do tego nadaje. Gdyby istotnie pojedynek ten odbył się byłaby to sensacja nie tylko dla Gdańska.

Komunikacja lotnicza w kraju przywrócona zostanie 16 kwietnia

Warszawa 30 3. (A) Z dniem wejścia w życie nowego rozkładu lotów pasażerskich t. j. z dniem 16 kwietnia przywrócona zostaje komunikacja na liniach krajowych, która zawieszona była w okresie zimowym.

—oo—

Polskie maszyny i wyroby włókiennicze do Sowietów

Warszawa 30. 3. (A) Z chwilą wejścia w życie polsko-sowieckiej umowy handlowej ustalone już zostały po obu stronach odpowiednie kontygenty na bieżący rok gospodarczy. Przystąpiono już do poczynienia pierwszych zakupów w ramach uzyskanych kontyngentów. Sowieckie przedstawicielstwo handlowe w Warszawie prowadzi pertraktacje o zakup większej ilości różnych towarów, a przede wszystkim wyrobów włókienniczych i maszyn. Równocześnie podpisana będzie umowa o wywiezienie pierwszego większego transportu węgla polskiego do Leningradu. Węgiel załadowany będzie w Gdyni, skąd wywozony będzie statkami sowieckimi do Leningradu. Przemysłowcy polscy zakupują obecnie większe transporty sowieckiej bawełny z Turkiestanu, która będzie przeznaczona dla fabryk włókienniczych w okręgu bielskim i łódzkim.

Jak wygląda w Zakopanem?

Zakopane. 30. 3. (Tel.) Dziś o godz. 9-tej rano w Zakopanem temperatura wynosiła 0 stopni. Pochmurno. Śnieg 36 cm. Śnieg pada.

Morskie Oko: temp. — 4 st. Pochmurno. Śnieg 180 cm.

Kasprowy Wierch: temp. — 5 st. Pochmurno. Mgła. Silny wiatr. Śnieg 385.

Dolina Chochołowska: temp. — 3 st. Pochmurno. Śnieg 152 cm.

Hala Gąsienicowa: temp. — 3 st. — Śnieg 125 cm.

Wszędzie śnieg pada.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PZB. nie kieruje się sprawiedliwością!

Ostry atak na P. Z. B. za pominięcie Rotholca w składzie reprezentacji

Sprawa pominięcia Rotholca przez zarząd Polskiego Związku Bokserskiego przy ustawianiu reprezentacji na mistrzostwa Europy w Dublinie wywołała duże echo w opinii sportowej.

W dzisiejszym „Przeglądzie Sportowym" znajdujemy ostry atak na władze PZB. Czytamy w tym artykule m. in.:

„Niestety, PZB nie zawsze kieruje się poczuciem sprawiedliwości. Na obozie przed Dublinem nie będzie bowiem Rotholca. Opinia jednogłośnie stwierdza, że w Wilnie go skrzywdzono; ukarano go napomnieniami za pasję, tę pasję, która tak u niego imponuje, której się od niego wymaga, opierając na niej nadzieje na mistrzostwa Europy w Dublinie. Jeden werdykt przekreślił dorobek doskonałego sezonu. Wnioski wyciągnięte przez PZB z werdyktu wileńskiego krzywdzą jednak nie tylko Rotholca, ale krzywdzą cały boks polski. Ani Lendzin ani Jasiński nie mają bowiem najmniejszej szansy na zdobycie punktowanego miejsca w Dublinie. Szansę tę ma tylko i wyłącznie Rotholc. I to szanse równie wielkie jak Czortek, czy Kolczyński. Czy wolno pozbawiać tej szansy drużynę, która ma obowiązek bronić tytułu mistrza Polski, tylko dlatego, że jednemu p. Derdzie nie podoba się zbytnia bojowość warszawianina".

Tyle „Przegląd Sportowy". Nasuwa się tylko jeszcze jedno pytanie. Czy chodziło tylko o „bojowość warszawianina" czy też może jeszcze jeden wzgląd odegrał tutaj rolę?....

Skład Warszawianki na mecz z Ruchem

W niedzielę nadchodzącą na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie o godz. 16-tej rozegrany zostanie pierwszy w stolicy mecz ligowy pomiędzy drużynami Warszawianki i Ruchu z Wielkich Hajduk.

Do meczu niedzielnego drużyna warszawska stanie w składzie następującym: Kondracki, Martyna, Joksz, Sochan, Hogendorf, Dmytryszyn, Baran, Knioła, Ketz, Święcki, Pyrich

Trener Stepp przyjedzie do Polski

Polski Związek Pływacki otrzymał w tych dniach list od trenera amerykańskiego Steppa, w którym ten donosi, że gotów jest objąć w r. b. funkcje trenera związkowego P. Z. P.

P. Z. P. zamierza zaangażować Steppa na okres trzech miesięcy. Odpowiedź w tej sprawie wysłana zostanie do Steppa w dniach najbliższych.

W. O. Z. B. zapłacił odszkodowanie Helsinkom

W tych dniach zlikwidowana została ostatecznie sprawa należności tysiąca złotych, jakie winien był W. O. Z. B. związkowi bokserskiemu w Helsinkach z tytułu odszkodowania za niedotrzymanie terminu W. O. Z. B. przekazał należną sumę w dolarach bezpośrednio do Helsinek.

Polskie florecistki jadą na trening do Budapesztu

Zarząd Polskiego Związku Szermierskiego zdecydował wysłać do Budapesztu na 10-cio dniowy trening grupę najlepszych polskich florecistek. W czasie pobytu w Budapeszcie, zawodniczki nasze wezmą prawdopodobnie udział w zawodach z Węgierkami.

W skład grupy budapeszteńskiej wejdą: Duch-Markowska, Gruberowa, Mądralówna, Serini, Stanoszkówna i Sznajdrowa. Wyjazd do Budapesztu nastąpi 12-go kwietnia.

Obóz treningowy dla tenisistów

W dniach od 12 kwietnia do 2 maja br. odbędzie się w Warszawie treningowy obóz dla czołowych tenisistów i tenisistek.

Polski Związek Lawn-Tenisowy zakwalifikował do obozu następujące osoby:

Baworowski, Ignacy i Ksawery Tłoczyński, Hebda, Tarłowski, Spychała, Gotschalk i Kończak oraz panie — Jadwiga i Zofia Jędrzejewskie, Łuniewska, Volkmer—Jacobsenowa i Siodówna.

Trenerem grupy obozowej będzie prawdopodobnie p. Burke, zawodowy trener angielski.

Mecz bokserski Makkabi-Czechowice w Warszawie

W niedzielę nadchodzącą o godz. 11-ej przed południem w sali teatru Nowości, odbędzie się towarzyski mecz bokserski pomiędzy drużynami stołecznymi Makkabi—Czechowice.

Program przedstawia się jak następuje, w kolejności wag od muszej do ciężkiej (na pierwszym miejscu pięściarze Makkabi):

Rundstein — Brzęczek,
Jakupowicz — Miller
Finkelstein — Makusiński,
Rosenblum — Selma,
Hochauser — Kupiec,
Freibaum — Tomalak,
Szlaz — Osuch,
Neuding — Archacki.

Wyścig Berlin-Warszawa nie zostanie wznowiony

Na zebraniu Związku Związków Sportowych powzięto definitywną uchwałę w sprawie wyścigu Berlin — Warszawa.

Otóż zarząd ZZ po porozumieniu się z PUWF i PW uznał za niewskazane wznowienie wyścigu z Niemcami. Decyzja ZZ jest w tej sprawie ostateczna.

Poza tym powzięto następujące uchwały: Nagrodę dla najlepszego klubu sportowego przyznano stołecznej Polonii.

Przyjęto zaproszenie na Olimpiadę do Helsinek i igrzyska zimowe do St. Moritz.

Postanowiono utworzyć kadry olimpijskie w hokeju i łyżwiarstwie.

W związku z międzynarodowym kongresem olimpijskim w Londynie wypowiedziano się za wprowadzeniem gimnastyki kobiecej i koszykówki męskiej do programu igrzysk w Helsinkach.

Ponadto wypowiedziano się za kandydaturą Londynu, ubiegającego się o zorganizowanie Igrzysk Olimpijskich w roku 1944.

Międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem

Na międzynarodowe zawody narciarskie, organizowane w dniach 9 i 10 kwietnia w Zakopanem, Polski Związek Narciarski zaprosił narciarzy rumuńskich i węgierskich. Niemcy przyjęli już zaproszenie i przysyłają drużynę w składzie 5 osób: 3 zjazdowców i 2 skoczków.

W nadchodzącą niedzielę organizuje P.Z.N. w Zakopanem na skoczni na Krokwi konkurs skoków narciarskich o charakterze treningowym przed międzynarodowymi zawodami, jakie odbędą się w czasie świąt wielkanocnych. Członkowie prezydium P.Z.N. ufundowali kilka nagród dla zwycięzców niedzielnego konkursu skoków.

Świetne wyniki estońskich strzelców

Na strzelnicy wojskowej w Tallinie odbyły się ogólno - estońskie zawody strzeleckie, traktowane jako etap przygotowawczy do tegorocznych mistrzostw świata, które odbędą się w Lucernie.

Zawodnicy estońscy uzyskali szereg wspaniałych wyników. W strzelaniu z karabinu dowolnego, aż 11 strzelców uzyskało wyniki ponad 1100 pkt. W konkurencji drużynowej tego samego strzelania padł wynik 5616 pkt. a więc o 90 pkt. więcej niż obecny rekord świata, należący również do Estonii z wynikiem 5526 pkt.

W konkurencji indywidualnej tego samego strzelania, strzelec Lokator ustanowił (w trzech postawach) nowy rekord światowy z wynikiem 1138 pkt.

Świat sportowy na F. O. N.

Polski Związek Narciarski wszczął akcję zbiórkową na F.O.N. między klubami, zrzeszonymi w P.Z.N. Przypominamy, że P.Z.N. jest najsilniejszą i najliczniejszą organizacją sportową w Polsce po P.Z.P.N. i liczy obecnie 264 klubów z 23.536 członkami.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.